Człowiek siedział przy ognisku i patrzył w ogień. Dookoła leżeli członkowie jego gromady. Okryci skórami lub nie, przytuleni do siebie lub samotnie – spali w kręgu światła rzucanego przez ognisko na ściany jaskini. Mieszkali w niej od zawsze, a przynajmniej on nie pamiętał, żeby było inaczej. W niej się rodzili, umierali i w niej zawsze płonął ogień. Dawał im ciepło, sprawiał, że upieczone mięso smakowało lepiej niż surowe, a przede wszystkim ochraniał. Nieraz przed wejściem do jaskini przesuwały się nocą cienie drapieżników, a ich oczy odbijały światło ogniska. Jednak żaden nie wszedł do środka, bo ogień bronił dostępu.

Ogień płonął, chociaż brakowało opału. Przez lata ludzie wyzbierali już wszystko co palne w pobliżu i po drewno trzeba było chodzić coraz dalej. Dlatego ciągle go brakowało i wtedy ognisko niebezpiecznie przygasało.

Człowiek przy ognisku – jeszcze jako chłopiec – przeżył nawet taki dzień, gdy ogień zgasł. Zauważywszy to, wszyscy skoczyli na ratunek. Przeszkadzając sobie nawzajem, rozgarniali dłońmi stygnący popiół w poszukiwaniu choćby najmniejszego węgielka. Nie znaleźli nic i ogarnęła ich rozpacz. Jedni posiadali w popiele, a inni posypywali się nim, jakby chcieli na dłużej zachować resztki ciepła.

Wtedy nad resztkami ogniska przykucnął stary człowiek, który do tej pory bezskutecznie próbował ich powstrzymywać. Pogmerał w popiele, a potem całą jego garść rzucił ze złością w twarz siedzącemu najbliżej.

– Ogień zabity! – krzyknął, po czym, zabrawszy swoje okrycie i broń, wyszedł.

Dla mieszkańców jaskini nastał zły czas. Ze strachu jedni stali się agresywni i skorzy do bójek, a inni byli apatyczni i nic nie robili. Dzieci płakały. Nikt nie troszczył się o jedzenie i znaczył się głód.

Najgorsze były noce. Wystraszeni ludzie zbijali się w kupę i obserwowali wejście do jaskini, przed którym pojawiały się zwierzęta. Niektóre z nich zaglądały do środka, ale zaraz uciekały, zwęszywszy ludzki zapach. Ludzie czuli jednak, że kiedyś przyjdzie duży drapieżnik i zaatakuje. Dlatego niewiele spali. Gromada jakby umierała.

Starego człowieka nie było przez wiele dni. W końcu wrócił, niosąc kilka kamieni oraz naręcze mchu, trawy i patyków. Parę osób wyszło mu naprzeciw, lecz on je wyminął i usiadł w ciemnym kącie twarzą do ściany. Zaciekawiony chłopiec chciał usiąść obok, lecz został odepchnięty. Odszedł więc, ale z oddali obserwował starca.

Mimo półmroku widział, jak tamten uderzał kamieniem o inny kamień. Trwało to długo i znudzony miał już odejść, gdy nagle zobaczył… maleńki płomyczek. Potem pod dłońmi starego człowieka płomyk urósł, zmienił się w małe ognisko i oświetlił ścianę jaskini. Następnie ogień przeniesiono na stare miejsce i zaraz wszyscy na raz zaczęli go podsycać. Byliby go przy tym niechybnie zgasili, ale starzec ich rozpędził i dopilnował, by ognisko dobrze się rozpaliło. Wtedy jedni zaczęli tańczyć z radości, a inni pobiegli po drewno. Radosne przynoszenie opału trwało jeszcze jakiś czas, a później już prawie nikt o to się nie troszczył.

Człowiek przy ognisku dobrze zapamiętał grozę tamtych dni bez ognia i nie chciał, by wróciły. Dlatego zawsze, wracając do jaskini, przynosił drewno. Pilnował też ogniska, a z czasem członkowie gromady milcząco uznali w nim strażnika ognia.

Gdy wieczorami inni leżeli na swoich legowiskach, przy ognisku zostawał tylko on. Przysiadał się bliżej, poprawiał płonące drewno i patrzył. Patrzył na strzelające iskry, na dym i ścianę jaskini. Jej nierówności, załomy i szczeliny zmieniały się w takt ruchów oświetlających je płomieni – żyły. Patrząc tak, potrafił nieraz przesiedzieć aż do świtu.

Tej nocy wspominał miniony dzień, a był on dobry. Po długim przymieraniu głodem, gromadzie udało się upolować żubra i wszyscy byli syci.

Poprawił ognisko. Płomień strzelił do góry i mocniej oświetlił wypukłości skały. Wtedy człowiek zau-

ważył, że przypominają one… żubra. Przyjrzał się dokładniej. Tak, mniejsza nierówność tworzyła łeb zwierzęcia, a większa tułów. Brakowało tylko nóg, rogów i ogona.

Zaciekawiony tym strażnik chciał dotknąć „zwierzęcia". Ostrożnie podszedł do ściany i wtedy ono zniknęło, bo przesłonił je swoim cieniem. Wrócił, poprawił ognisko i wtedy byk znowu się ukazał.

Kiedy poranne słońce oświetliło jaskinię, przyjrzał się ścianie. Nie zobaczył nic. Widział nierówności skały, ale nie było w nich zwierzęcia.

Niecierpliwie czekał nocy. Gdy został sam przy ognisku, podsycił je i żubr znowu ukazał się na ścianie. Nie mógł pozwolić, by zniknął wraz z nastaniem dnia. Wyjął z ognia nadpalony patyk i chciał nim obrysować jego kształt. Gdy podszedł do ściany, zasłonił sobą płomień i – jak poprzedniej nocy – byk zniknął. Człowiek musiał podchodzić i odchodzić wiele razy, przykucać, czasem drapać patykiem na ślepo, aż w końcu udało mu się zaznaczyć czarną kreską łeb i tułów zwierzęcia.

Za dnia przyjrzał się pomazanej węglem ścianie. Czarne kreski wydawały się biegnąć bezładnie, ale on widział w nich wyraźnie zarys żubra. Wyciągnął z ogniska grubsze polano i zaczął poprawiać swój rysunek.

To zainteresowało dzieci, które zaczęły go naśladować i rysować węgielkami po ścianie, psując efekt jego pracy. Z trudem je odpędził.

Tamtego dnia zapomniał o jedzeniu. Kreślił, ścierał, poprawiał, ale pod wieczór w końcu zobaczył na niej swojego byka.

Był z niego dumny. Przywołał ludzi będących w jaskini, żeby obejrzeli jego dzieło. Pokazywał im grzbiet, brzuch i łeb zwierzęcia. Podchodzili, patrzyli, dotykali ściany i… wracali do swoich zajęć. Patrząc na nich zrozumiał, że tylko on widział na ścianie żubra. Inni nie widzieli nic.

W świetle ogniska zwierzę wyglądało lepiej niż za dnia. Wprawdzie nie miało jeszcze rogów ani nóg, ale strażnik ognia już wiedział, jak należy to poprawić.

Nie mógł stale zajmować się bykiem, bo należał do gromady i musiał żyć jej życiem. Dlatego często na wiele dni przerywał rysowanie. Po kolejnej takiej przerwie zauważył, że rysunek znika. Nie pomagało poprawianie, węgiel nie trzymał się skały, a strażnik ognia nie umiał temu zapobiec.

Któregoś dnia siedział przy ognisku i prażył w popiele kość. Potem ją wyjął, rozbił i palcem wydłubał tłusty szpik. Już miał go zjeść, gdy nadeszło olśnienie. Wziął węgielek, roztarł go na dłoni i zmieszał ze szpikiem, a następnie tą mieszaniną poprawił kawałek obrysu byka.

Nauczony przykrym doświadczeniem, codziennie sprawdzał, czy nowa kreska nie odpadnie od ściany. Nie odpadła i nawet była ciemniejsza, niż te narysowane samym węglem.

Na tak wielki rysunek strażnik potrzebował dużo szpiku. Niestety, łupem gromady rzadko padały zwierzęta o dużych kościach, skąd można było go wydostać. Do tego był to przysmak i ludzie wręcz bili się o niego. Dlatego praca nad poprawianiem byka szła bardzo wolno.

Członkowie gromady przywykli już do jego bazgrania po ścianie. Nie interesowało ich to, a jedynie dziwili się, że marnuje pyszny szpik. On jednak pracował dalej. Najpierw poprawił cały obrys tułowia, a potem dorysował nogi i rogi zwierzęcia.

Aż nadszedł dzień, gdy wszystko się zmieniło. Tamtego dnia poprawił chrapy byka i najstaranniej jak umiał domalował oko. Wtedy jeden z mężczyzn podszedł, postał chwilę i wybiegł z jaskini. Wrócił za moment, niosąc żubrzą czaszkę. Przystawił ją do łba malowidła i głośno zawołał:

– Byk! Wielki byk!

Podeszli inni zwabieni krzykiem, a on pokazywał im czaszkę i malowidło, podskakując radośnie. Wtedy wszyscy stłoczyli się przy ścianie. Oglądali rysunek i dotykali go, a strażnik ognia już wiedział, że wreszcie zrozumieli jego dzieło.

Od tamtego dnia zaczął je poprawiać i upiększać. Nad pobliska rzeką była czerwonożółta glina, którą w lecie malowali ciała dla ochrony przed meszką. Przynosił ją i wcierał w skałę, wygładzając nierówności. Jego byk nabierał koloru i z dnia na dzień stawał się ładniejszy.

Współplemieńcy coraz częściej zatrzymywali się przed malowidłem. Niektórzy nawet siadali i oglądali je dłużej, a wszyscy powtarzali: „Byk! Wielki byk!”

Po wielu tysiącach lat francuskie dzieci odkryły przez przypadek wejście do nieznanej dotąd jaskini Lascaux. Znaleziono w niej naskalne malowidła, z których wyróżniał się byk o pięknym oku.

Przed ścianą jaskini stanęli zupełnie inni ludzie, ale namalowany byk widział to samo słońce, które ujrzał przed tysiącami lat. I jak wtedy słyszał pełne zachwytu słowa: „Byk! Wielki byk!”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 08.10.2018 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.